# TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Kamil Dziewanowski
Jeden z "Trepów"
Józef Miłobędzki
płk. Włodzimierz Onacewicz
Stanisław Stroński
Kazimierz Wierzyński

Vol. 2 Nr. 34 (86) Nowy Jork, 27 sierpnia — New York, 21, N. Y., August 27th, 1944 Cena 15 ct.

## TAM GDZIE LEJE SIĘ KREW POLSKICH BOHATERÓW



*Rynek Starego Miasta w Warszawie zniszczony przez Niemców*

STANISŁAW STROŃSKI

# POTOP

Jesienią R. P. 1655, Pan Andrzej w podróży ze Żmudzi do Częstochowy, poprzez kraj zajęty przez Szwedów, przejechawszy Warszawę, zatrzymał się na parę godzin w domu starosty sochaczewskiego p. Łuszczewskiego. Pan Starosta, człek sędziwy i zacny, który przed pół wiekiem dobrze stawał przeciw Szwedom pod Kircholmem, teraz zwątpił o wszystkiem i widział czarno. Mówił Kmicicowi:

— Widzę rzeczy przyszłe, bom grobu bliski, przeto ci powiem, że potęgi szwedzkiej nietylko my, choćbyśmy się poprawili z błędów naszch, ale cała Europa nie złamie.

Kmicicowi się to w głowie nie mieściło, więc pan starosta polecił córce, by przeczytała gościowi z Proroctwa Św. Brygidy przepowiednię o kolejnych królach szwedzkich, w której o Karolu Gustawie powiedziano, że ląd i morze zakłóci, a i Polskę dotkną wtedy nieszczęścia, gdy z niej przywołają tego głodnego, który pożre dostatki kraju:

— Cześć i prawda upadną, aż przyjdzie, który gniew mój przebłaga i który duszy swej nie oszczędzi dla miłości prawdy....

Tych słów czepił się Kmicic, gdyż wierzył, że znajdą się dobrzy i ofiarni, gdy Pan Starosta, o wszystkiem zwątpiwszy, widział tu tylko wyrok zatraty.

Bo wiara ma inne oczy niż niewiara.

W dalszej drodze ostatni nocleg przed Częstochową przypadł Panu Kmicicowi w Kruszynie. Do tego samego zajazdu przybył na czele oddziału szwedzkiego p. Weyhard-Wrzeszczowicz na spotkanie barona Lisoli, posła cesarskiego z Wiednia do króla Karola Gustawa. Wrzeszczowicz, który właśnie wówczas doradzał szwedom opanowanie Klasztoru Jasnogórskiego, celem zagarnięcia jego skarbów, zadziwił Lisolę zaciekłością przeciw Polakom w swej służalczości wobec Szwedów.

—Nazwisko Waszmości nie szwedzkie — rzekł — z jakiego narodu, proszę?

— Jestem Czech.

I objaśniając swą niechęć do Polaków, dodał:

— Co oni mają? Niechże mi ktoś choć jedną cnotę wymieni: czy ostateczność, czy rozum, czy przebiegłość, czy wytrwałość, czy wstrzemięźliwość? Co oni mają? Jazdę dobrą... Tak!! i nic więcej....

I długo jeszcze Kmicic, widząc tyle złego i tyle hańby dokoła, nie mógł odtrącić wątpliwości czy naprawdę prócz jazdy nic dobrego u nas niema.

Potop najazdów spadł bowiem w r. 1655 w wielkim rozstroju. Hasło, że właściwie tylko jednego króla Wazę, Jana Kazimierza, zamieni się na innego króla Wazę, Karola Gustawa, że Polska pozostanie Polską i wolność wolnością, że wiara święta będzie uszanowana, zaburzyło pojęcia, dogadzało słabości i rozpętało zdradę, zwichnęło wolę odporu, póki naród nie ocknął się po obronie Częstochowy w zrozumieniu, że grozi podbój i podział Ojczyzny. Bo, wraz z Szwedami i Prusakami od Zachodu, wepchała się Moskwa do Wilna, a Chmielnicki gotował się znowu na Lwów. Lecz i wtedy, choć zrazu wszystko leżało pokotem w bezwładzie, naród w ciągu roku zebrał się w sobie, a w ciągu sześciu lat nie było stopy najeźdźcy ani na zachodnich ani na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej.

Obecnie, od pierwszej chwili najazdu 1 wrzenia 1939, Polska walczy twardo i wytrwale, nieustannie i nieugięcie, o wszystko i wszędzie. Żaden Wrzeszczowicz nie może nam, ani w oczy ani pokątnie, wypominać słabości, ni złorzeczyć. Mamy za sobą nietylko sprawiedliwość i prawo lecz także bezmiar ofiarnego działania i bojów, a te wkłady Polski w wielką rozprawę dziejową nie mogą być sponiewierane, jeśli świat nie ma wyjść z niej spodlony.

Jest ciągle jeszcze, po pięciu latach wojny, bardzo źle, bardzo ciężko, bardzo groźnie.

Ale my idźmy swą drogą wiary w Polskę i wiary w Boga.

A za niespełna dwanaście lat, przed Nowym Rokiem 1956, na 300-ną rocznicę obrony Jasnej Góry Częstochowskiej, ruszą tam pielgrzymki nietylko z pobliskich ziem Warszawy, Poznania i Krakowa, lecz i ze Lwowa, gdzie Król Jan Kazimierz składał wiekopomne śluby, z Wilna, wyswobodzonego wówczas po sześciu latach z pod panowania rosyjskiego i z Śląska Opolskiego, gdzie Król czekał na możność powrotu do kraju, a nawet z Prus Wschodnich, których ówczesne oderwanie się od Polski dobiegnie teraz do kresu w słusznym nawrocie dziejowym.

*
* *

Ponad wszystkiemi czarnemi myślami które owładają dziś każdym Polakiem — góruje myśl o Warszawie, myśl o tych, którzy tam giną, myśl o tem, co tam ginie, myśl straszna, że po raz rugi po pięciu latach takiego męczeństwa Warszawa przechodzi przez to piekło i że jest znowu jak wtedy samotna.

Codziennie od trzech tygodni generał Bór, wódz naprawdę termopilskiej, najbardziej bohaterskiej armji w tej wojnie donosi o nowych stratach, nowych ruinach, nowych okrucieństwach niemieckich, o tem, że nie słychać armat, na których głos Warszawa porwała się do broni.

Codzień brzmi rozpaczliwe wołanie ginącego za wolność miasta, codzień gęstsza, bardziej krwawa łuna zasłania widok tego piekła, którem stała się Warszawa; na oczach świata zwyciężającego teraz przemoc, przemoc ta dokonuje swego ostatniego, najnikczemniejszego dzieła zniszczenia, dzieła zagłady miasta, które było w tej wojnie prawdzwą stolicą wolności i które gdyby nawet miało stać się jedną ruiną — stolicą tą pozostanie.

Giną ocalałe od pierwszego pięć lat temu bombardowania pomniki Warszawy, kościoły i muzea, cała przeszłość Warszawy idzie w gruzy. Ale giną przedewszystkiem ludzie, najlepsi Polacy, najszczytniejsi żołnierze wolności, jakich wydała Europa, giną ze straszną myślą, że są znów jak pięć lat temu samotni.

Do wołania Warszawy przyłączyć się musi wołanie wszystkich Polaków, wołanie tak godne, tak męskie — jak głos, który podniósł wódz socjalistów Tomasz Arciszewski, wołanie o pomoc jaknajskuteczniejszą, nątychmiastową, dla Warszawy o zużycie wszystkich środków, mogących sprawić, aby armaty zamilkłe przed trzemo tygodniami znów się odezwały, by pojawiły się nad niebem Warszawy samoloty zbliska, którym żadne względy strategiczne nie mogą przeszkadzać w ich dziele; Warszawa,— rzecz nad ludzkie pojęcie, broni się jeszcze na swych ruinach, jeszcze Armja Bora walczy z tak przerażającą przewagą wroga. Ale to już ostatnie dni, ostatnia chwila, Warszawa woła o pomoc, Warszawa jak powiedział Arciszewski — żąda pomocy,

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI**

# JERYCHO

*Sześć dni już okrążamy dokoła te mury*
*I oto siódmy nastał, i lud twój dogóry*
*Ogromny podniósł okrzyk, i trąby zagrały,*
*By stało się proroctwo twej mocy i chwały.*

*Drży twierdza niezdobyta, mur pęka i wieża,*
*I okrzyk coraz większy o miasto uderza*
*I bramy niedostępne taranem roztrąca,*
*By stało się jak ręka twa chciała karząca.*

*Lecz, Panie, spojrzyj na nas! Pod lawiną miasta,*
*Co sypie się rozbite, w zwalisko urasta,*
*Został lud najwierniejszy, bez lęku tam stoi,*
*Aby stało się zadość każdej próbie twojej.*

*Spójrz, bo lecą kamienie i ciągnie zagłada,*
*I stać się może nagle, że z miastem, co pada,*
*Runie wojsko zmiażdżone, twój znak i sztandary!*
*— Nie! Jozue nie zginął pod gruzem swej wiary.*

# TRZY MOSTY

*Jednostki Polskiej Armji Podziemnej, wykonując*
*rozkaz Naczelnego Wodza Armji Polskiej w Londynie,*
*wysadziły w powietrze trzy mosty kolejowe.*
*Londyn, 28 kwietnia, 1944 (PAT).*

*Nie wierzą nam w Londynie. Na to sposób prosty*
*"Rozkazuję w powietrze wysadzić trzy mosty*
*Na linji przyfrontowej. Dwa tygodnie czasu.*
*Wykonać!"*
*— I znów poszli powstańcy do lasu.*

*Idą dni, idą noce i krąg horyzontu*
*Opasuje się sznurem, tym sznurem od lontu,*
*Tli się wybuch pod ziemią, drży iskra niezgasła,*
*Cienie schodzą się zewsząd, podają swe hasła.*

*Aż o nagłej godzinie ogniste trzy zrywy*
*Raz jeszcze z naszej ziemi wydarły się żywej,*
*Skoczył most, pękł w powietrzu, zwaliły się przęsła.*
*Cienie pierzchły. A Polska się dreszczem zatrzęsła.*

*Poszedł szyfr. Wykonano. Jest raport w terminie.*
*Radzi sztab i czytają Anglicy w Londynie:*
*"Wysadzono trzy mosty na linji Lwów-Kraków.*
*Wasza kolej. Wykonać. Nie pytać Polaków."*

PŁK. WŁODZIMIERZ ONACEWICZ

# Piąta rocznica wojny

Rok 1944 jest rokiem przełomowym drugiej wojny światowej.

Pierwsze trzy lata wojny były dla Aljantów okresem niezwykle ciężkich zmagań z przeważającym nieprzyjacielem, okresem bolesnych i kosztownych niepowodzeń, których przetrwanie wymagało wiele męstwa i wiary we własne siły. W czwartym roku siły wyrównały się o tyle, że pozwoliły na odniesienie szeregu zwycięstw: wyparcie Niemców ze znacznej części Rosji, z Afryki i zachodniego obszaru Morza Śródziemnego, oraz na Pacyfiku, wyrzucenie Japonji z pozycji zagrażających Australji i Hawaji. Lecz dopiero w 1944 powolna ale konsekwentna mobilizacja olbrzymich zasobów dała Aljantom tak potężne narzędzie wojny, że umożliwiła im sięgnięcie po decydujące zwycięstwo. Moment ten nie został zmarnowany, wszystkie środki zostały rzucone do walnej bitwy z Niemcami, której przebieg śledzimy właśnie z zapartym oddechem.

Wojenna sytuacja Niemiec jest ciężka. Walczą one jednocześnie na dwóch głównych frontach — rosyjskim i francuskim, co zawsze było uważane przez strategów niemieckich za groźne. Na obydwu frontach Niemcy utraciły inicjatywę i prowadzą walkę czysto obronną wobec przeważających nieprzyjaciół. Do tej bitwy rozstrzygającej o losach Niemiec nie mogą nawet zgromadzić wszystkich swych sił, gdyż dzięki mylnej strategji conajmniej 50 dywizji zostało rozproszonych na dalekich frontach drugorzędnych, we Włoszech, na Bałkanach, w Norwegji i Finlandji.

Armje niemieckie, jakkolwiek liczące na papierze ponad 300 dywizji, stanęły do ostatecznej rozgrywki bardzo osłabione. Miliony najlepszego żołnierza, w wieku od 20 do 40 lat, wyginęły w poprzednich kampanjach, głównie w kampanji rosyjskiej, przeciętna dywizja piechoty składa się z roczników starych lub bardzo młodych.Broń i amunicja jakkolwiek jeszcze dobre, są coraz trudniejsze do uzupełnienia. To samo dotyczy uzupełnień ludzkich. Fatalny jest brak wsparca lotniczego, do którego żołnierz niemiecki był tak przyzwyczajony w pierwszych latach zwycięstw.

Dwie czołowe bronie niemieckie: lotnictwo i łodzie podwodne, na których opierano nadzieję zwycięstwa, zostały złamane w piątym roku wojny. Trzecia — wojska pancerne, pomimo posiadania bardzo dobrych czołgów, są bezsilne wobec przeciwnika uzbrojonego w doskonałe armaty przeciwpancerne i nieprzebrane zapasy szybkich czołgów. — Nowa broń "roboty", aczkolwiek zabija sporo cywilnej ludności w Anglji, zwraca się przede wszystkiem przeciwko samym Niemcom, gdyż uświadamia Brytyjczykom niebezpieczeństwo grożące ich wyspom od strony Niemiec w przyszłej wojnie i zmusza do należnego zabezpieczenia się przeciwko nim.

Lecz najgroźniejszy dla Niemiec jest rozłam wewnętrzny. Hitler sam odsłonił przed światem istnienie spisku przeciwko niemu w sztabie generalnym niemieckim. Dziś na widoczne zrządzenie Boga, ci sami kaci, którzy wymordowali miljony ludności w podbitej Europie, mordują się nawzajem, nie szczędząc własnych kobiet i dzieci.

Na froncie wschodnim, Niemcy robią rozpaczliwy wysiłek, by powstrzymać conajmniej dwukrotnie liczniejsze armje sowieckie na linji Prus Wschodnich, Narwi i Wisły. Dwa miesiące klęskowego odwrotu, który niektórzy dziennikarze niesłusznie podnoszą do planowanego manewru strategicznego, kosztowały Niemcy poważne straty w sprzęcie i ludziach, a co ważniejsze podkopały ostatecznie nadzieję na powstrzymanie ofensywy rosyjskiej przed bramami "świętej ziemi niemieckiej". Armje rosyjskie, zagrzane zwycięstwem, nie wykazują zbytniego zmęczenia pomimo wydłużenia się komunikacji i nieuniknionych trudności zaopatrzenia. Linja Wisły, ta ostatnia naturalna przeszkoda przed niemiecką Odrą, została już wyszczerbiona pod Sandomierzem i klin wbity na lewym brzegu zbliża się swym ostrzem do Kielc, a zaciekłe przeciwnatarcia niemieckie nie są w stanie klinu tego zlikwidować. — Niemcy pozostają pod groźbą wznowienia ofensywy rosyjskiej na całym froncie.

W tym samym czasie bitwa w Normandji została zakończona pobiciem 7ej armji niemieckiej i otwarciem drogi na Paryż, ku któremu zbliżają się już straże przednie pancernej armji gen. Pattona. Jednocześnie z tą radosną wiadomością nadchodzą sensacyjne depesze o lądowaniu Aljantów na południowym wybrzeżu Francji i szybkim ruchu wewnątrz kraju. Tak więc wypędzenie Niemców z większej części Francji jest kwestją najbliższej przyszłości, a pociągnie to za sobą nietylko pozbawienie Niemców zasobów tego bogatego terytorjum, ale naruszy cały system komunikacyjny niemiecki w okupowanej Europie i izoluje od zachodu armje niemieckie we Włoszech.

Zmęczone armje niemieckie na zachodzie biją się z przeciwnikiem świeżym, młodym, pewnym zwycięstwa i dowodzonym przez wsławionych już w tej wojnie generałów. — Nieubłagany pogromca Rommla w Afryce gen. Montgomery prowadzi weteranów brytyjskich i polskich, oraz walecznych kanadyjczyków. Gen. Omar Bradle, zdobywca Bizerty i Sycylji, prowadzi pełne fantazji i humoru szeregi amerykańskie, łamie nimi najtwardszy opór niemiecki w Normandji i błyskawicznie wyprzedza Niemców w wyścigu o Paryż. Obydwaj generałowie wierzą w wypróbowaną już strategję gen. Eisenhowera i w jego talent łączenia wojsk różnych narodowości w jednolitą zwycięską armję. Dywizje francuskie biją się nareszcie na własnej ziemi, zarówno w Normandji jak na południu Francji.

Armje Aljantów są wyposażone w najnowszą broń i amunicję w ilościach wprost nieograniczonych. Są one wsparte ciągle przez tysiące samolotów, których liczba wystarcza do jednoczesnego bombardowania frontu nieprzyjacielskiego, do przecinania jego komunikacji na bliższych i dalszych tyłach i do dalekiego strategicznego niszczenia przemysłu i żywotnych ośrodków nieprzyjaciela. Zarozumiali Niemcy widzą ze zdziwieniem stosowanie na wielką skalę nowych metod taktycznych, tworzenie armji pancerno-spadochronowych, śmiałe zagony pancerne jak raid na Paryż bez zbytniej troski o skrzydła, które są głównie osłaniane przez nieustanne rozpoznanie powietrzne.

Niemcy, świadome ogromu popełnionych zbrodni i przerażone widmem sprawiedliwej za nie kary, mogą się

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

bić jeszcze przez kilka miesięcy, jak osaczony bandyta, który niema już wiele do tracenia. Ale okrutna bestja jest niewątpliwie ranna śmiertelnie i wie że niema dla niej ratunku.

Aczkolwiek głównym celem strategicznym ofensywy Aljantów w obecnym okresie wojny są Niemcy, to bogactwo środków umożliwiło St. Zjednoczonym podjęcie wielkiej ofensywy także na Pacyfiku. Znakomicie przeprowadzone operacje morsko-powietrzno-lądowe, zdezorganizowały w znacznym stopniu system obronny imperjum wyspiarskiego japońskiego, wyrzuciły Japończyków z Nowej Gwinei, oddały w ręce Amerykanów łańcuch baz wyspiarskich, sięgających na zachód do grupy Marjańskiej (Guam i Saipan) i zbliżyły Amerykanów do prawdopodobnego strategicznego przedmiotu tej efensywy Filipinów i Formozy, a być może Wysp Japońskich.

Polska, która pierwsza chwyciła za broń i zagrodziła Niemcom drogę do podboju świata i która w ciągu tych pięciu lat ani na chwilę nie zeszła z pola bitwy, rzuciła wszystkie swe siły do obecnej decydującej bitwy.

Drugi korpus gen. Andersa walczy z wielką sławą we Włoszech. Zdobył on legendarnym szturmem klasztor Monte Cassino, który przez przeszło trzy miesiące powstrzymywał ofensywę Aljantów na Rzym. Przesunięty na prawe skrzydło armji zdobył zręcznym i śmiałym manewrem wielki port Ankonę. Obecnie znajduje się na najważniejszym wschodnim skrzydle Aljantów we Włoszech, które posuwa się w kierunku jedynej pozostałej po inwazji południowej Francji, drogi odwrotu niemieckiej z Włoch do Austrji.

Dywizja pancerna gen. Maczka, z pierwszego korpusu w W. Brytanji, weszła do bitwy w Normandji w decydującej fazie i na honorowym bo najtrudniejszym odcinku koło Falaise, ma ona należny udział w pobiciu 7ej armji niemieckiej.

Lotnictwo polskie, które nie zaznało dnia odpoczynku w ciągu conajmniej czterech lat wojny, bierze chlubny udział i w tej wielkiej bitwie o oswobodzenie Europy. Marynarka nasza wyróżniła się podczas ataku na Normandję i szczególnie na Cherbourg, a obecnie została znowu wymieniona w depeszach o inwazji południowej Francji.

I wreszcie armja krajowa wyszła z podziemia do otwartego powstania przeciw Niemcom w Polsce. Zgodnie z rozkazem Rządu R. P. i Naczelnego Wodza, wydanym w październiku 1943 i powtórzonym w lutym 1944, oddział za oddziałem, dywizja za dywizją powstawały na tyłach frontu niemieckiego w miarę zbliżania się ofensywy rosyjskiej i współdziałały z wojskami sowieckimi. Kowel, Łuck, Lwów, Wilno, Nowogródek zostały zdobyte przy czynnym i ofiarnym współudziale oddziałów armji krajowej.

Gdy armje rosyjskie zbliżyły się do Pragi, 1 sierpnia, armja krajowa zaatakowała Niemców w Warszawie, według tego samego ustalonego planu. Operacja była świetnie przygotowana i zaskoczyła całkowicie Niemców, armja krajowa opanowała szereg ważnych punktów, jak dworce kolejowe, stacja pomp, niektóre główne arterje miasta. Był czas że Niemcy posiadali tylko jeden most przez Wisłę (Poniatowskiego). Niestety 3-go sierpnia ustały armaty rosyjskie od strony Pragi, a Niemcy ściągnęli wielkie siły czołgów, artylerji, miotaczy ognia, samolotów i rozpoczęli systematyczne bombardowanie i palenie miasta celem zniszczenia powstania. Dziś jest 19 dzień tej nierównej walki. Armja krajowa, pomimo ciężkich strat, utrzymuje znaczną część stolicy i wiele ważnych punktów. Cierpi ona na brak broni i amunicji, którą otrzymuje za pomocą samolotów Aljantów startujących z Włoch.

W tym samym czasie zostało zarządzone powstanie na całym obszarze Polski. Jest to czynnik wojenny olbrzymiej wagi w chwili decydującej bitwy na wschodnim froncie, ale może być wykorzystany należycie tylko w razie ponownego podjęcia ofensywy rosyjskiej na całym froncie, a przedewszystkiem na odcinku Warszawy. Polacy nie liczą strat i ofiar, gdy chodzi o odzyskanie wolności, Polacy współpracują z wojskami rosyjskimi od chwili ich wstąpienia na ziemię polską. Armja krajowa potrzebuje broni, bo nikt jej dotychczas nie chciał w broń zaopatrzyć. Pomoc natychmiastowa Warszawie i Armji Krajowej jest nietylko korzystna dla Rosji z punktu widzenia bezpośredniego interesu wojennego, lecz może stać się najmocniejszym cementem przyjaźni obydwu narodów, opartej na braterstwie broni w walce z wspólnym śmiertelnym wrogiem, oraz na wzajemnym szacunku i poszanowaniu prawa do wolnego życia, bo tylko taka przyjaźń może być szczera i trwała.



*Generał Anders w rozmowie z generałem Pattonem, którego armja zdobywa Paryż. Jak wiadomo parę miesięcy temu, w czasie spotkania na froncie włoskim genrałowie Anders i Patton wymienili swe odznakii i wielki wódz amerykański nosi na ramieniu znak naszej warszawskiej Syreny.*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

# POBOJOWISKO

*Jak już donieśliśmy, we wrześniu ukaże się nakładem Roy Publishers zbiór opowiadań K. Wierzyńskiego z czasów kampanji polsko-niemieckiej 1939 roku p. t. "Pobojowisko". Jednocześnie książka ta wyjdzie po angielsku w przekładzie Edmunda Ordona p. t. "The Forgotten Battlefield. Poniżej drukujemy wstęp poprzedzający opowiadania.*

Kto położył się spać w Warszawie, ostatniej nocy w sierpniu 1939 roku, może uważać się za kronikarza wybuchu wojny i przedstawić ówczesne wypadki z dokładnością zegarka. Ja zbudziłem się pierwszego września o piątej rano i w parę minut potem uświadomiłem sobie, że o godzinie tej skończył się jeden świat a zaczął inny. Miljony ludzi może powiedzieć to samo.

Obudził mnie szum nisko przelatujących samolotów. Wybiegłem na balkon, który wychodził na piękny park łazienkowski. Drzewa tonęły w gęstej mgle, wstawał niejasny dzień, samolotów nie było widać. Przeszło mi przez myśl, że są to ćwiczenia przeciwlotnicze i wydawało mi się nierozumną rzeczą urządzać je o tak wczesnej porze i przy tak nieprzyjaznej pogodzie. Po chwili usłyszałem inny huk, jeden i drugi, uczułem wyraźnie wstrząsy powietrza. Nie ulegało wątpliwości, że są to wybuchy. Pomyślałem: wojna — i pamiętam jak myśl ta sparaliżowała mnie i przykuła do miejsca.

Piąta rano we wrześniu nie nadaje się do kontemplacji na balkonie a jednak był to moment, którego władzę jeszcze teraz czuję nad sobą. Nadchodzący dzień zapowiadał się, jak zwykle, wypełniony sprawami, z których składa się tak zwane normalne życie. Był to piątek. Stolarz miał mi przywieźć nowe półki do bibljoteki, na popołudnie żona umówiła się z siostrą, wieczorem wybieraliśmy się do przyjaciół. Wszystko to nagle straciło swój sens. Powietrze zatrzęsło się znowu, wybuchy nie ustawały. Wojna.

Myśleliśmy o niej od kilku miesięcy, wciąż jednak wydawała się nam niewiarogodna. Mniej było w nas tego pokojowego błogostanu, który od lat stał się chloroformem Europy, wiedzieliśmy, że jeśli trzeba będzie się bić, będziemy się bili, ale nikt nie docierał do końca tych myśli, jakgdyby zbyt trudno było rozstać się ze schematem raz już ułożonego życia. "Francja i Anglja wstrzymały naszą mobilizację — mówiono w ostatniej chwil — bluffujący poker jeszcze nie skończony". Żyliśmy tak dzień po dniu, tylko zegary szły po swojemu.

O dziewiątej dowiedziałem się, że to co każdy mieszkaniec Warszawy mógł przed czterema godzinami ustalić z dokładnością kronikarza, jest faktem potwierdzonym oficjalnie. Zanim świat o tym fakcie się dowiedział i zanim weń uwierzył, nasze ziemie najechał wróg, ginęli na nich ludzie, w całem państwie płonęły miasta i wsie.

Jako uczestnik dwu wojen, z których jedną poznałem w okopach a drugą w sztabie, wyobrażałem sobie, że i ta trzecia nie będzie dla mnie nieznanym tematem. Gdy zapowiedziano ewakuację Warszawy, postanowiłem wyjechać na prawy brzeg Wisły, skąd według moich (i nie moich) przewidywań powinien był zacząć się manewr polski, nasza specjalność. Tak zacząłem wędrówkę, która po niezliczonych przygodach skończyła się daleko za Wisłą, za Polską i za Europą.

Być może, że wojna ta była najgorszą jaką prowadzili Polacy, być może, że była tylko najbardziej beznadziejną. Rozpoczęta 1go września 1939 roku, przegrana została, jak się zdaje, o wiele wcześniej, na kilka lat przed pierwszym wystrzałem. Wprzódy, niż na pobojowisku, zapadło jej rozstrzygnięcie w budżecie państwowym jednego z najmniej zasobnych krajów na świecie, w fabrykach tanków i samolotów, w przygotowaniu przemysłu, w koncepcji sztabu. Ile w tym kręgu zjawisk było iście greckiego fatalizmu, a ile naszych zaniedbań, ustali czas i nie wydaje mi się słuszne odbierać mu pierwszeństwa sądu. Książka ta powstała z innych przyczyn.

W mojej wędrówce po opuszczeniu granic Polski znalazłem się w małem podgórskiem miasteczku rumuńskiem. Uchodziło ono za uzdrojowisko lecz śród pochmurnych i słotnych dni, które wówczas nastały, nikt tam nie szukał wytchnienia. Podbicie Polski zbliżyło do Rumunji dwu sprzymierzonych ze sobą sąsiadów, Niemcy i Rosję, co nie powiększało spokoju stron tamecznych. Na placu koło dworca leżały zwłoki pięciu rozstrzelanych członków Żelaznej Gwardji, niepogrzebane i wystawione na widok publiczny — odwet za zabójstwo premjera w Bukareszcie. Nad głuchy zakątek karpacki nadciągały chmury gorsze, niż jesień.

W tem miasteczku przeczytałem przemówienie, które dnia 6go października wygłosił Hitler do Germanów upojonych pierwszem zwycięstwem w wojnie o podbój świata. Odmówiwszy pokonanym wszystkiego, czego można narodowi odmówić, zaliczył słabość napadniętego kraju pomiędzy dostateczne powody, że Polska nie ma prawa istnieć wśród wolnych. Po skasowaniu w paru słowach dotychczasowej egzystencji państwa, okazał się troskliwy nawet o duchową przyszłość narodu przeznaczonego na likwidację. Mówiąc o Warszawie i wspominając jak bardzo chodziło mu o ocalenie ludności cywilnej, ustalił, że mógł zdobyć naszą stolicę w ciągu dwu dni i przestrzegł świat, by nie tworzył legendy z obrony miasta, które nie umiało się obronić.

Po przeczytaniu niemieckiej gazety z Czerniowiec zrozumiałem jak nierówne mamy szanse wobec Niemców także w walce na prawdomówne słowa. Najeźdźcy zagarnęli kraj i zamknęli mu usta. Nikt z Polski nie mógł wyrazić nic, coby doszło do uszu świata. Wróg jak mu się zdawało, orzekł o tej wojnie wszystko, za siebie i za Polaków.

Przy wszystkiem co krytycznego można powiedzieć o walkach wrześniowych w Polsce, istotą ich nie przestanie być bitność żołnierza i poświęcenie ludności. Był to poryw powszechny i świadomy — i był to poryw równy całopaleniu. Pozostał też nim później, kiedy walka zeszła do podziemi, gdzie dziś kryje się największa siła i najtrwalsza nadzieja przyszłego życia.

Rozważając tę prawdę, uprzytomniłem sobie, że jedyne godne jej słowa wypowiedzieć mogą żołnierze i tylko ich rzetelne świadectwo wyjdzie poza wszelką wątpliwość w tych czasach kłamstw, fałszów i perfidnych oskarżeń. Postanowiłem zebrać od uczestników wojny relacje jak bił się żołnierz, obezwładniony od pierwszego dnia, do końca klęski, po której zwycięzca wstrzymał działania wojenne na siedem miesięcy. Taka jest geneza tej książki.

Ale dużo czasu minęło zanim zdołałem uskutecznić moje postanowienie. Czołgi niemieckie najeżdżały coraz to nowe granice, z równin polskich boje przerzuciły się pod biegun i Himalaje, a ogień, od którego zajęły się kiedyś nasze domy, zaćmiewa dziś całą planetę.

Daleko od obecnych bitew, daleko

w czasie i przestrzeni, pozostało pobojowisko pierwszego starcia w tej wojnie. Jeden wrzesień za drugim jesiennieje na ziemiach, na których padł pierwszy człowiek w obronie wolności. Oddalenie zaciera widoki zniszczonych stron tamtejszych a upływający czas powtarza minione wypadki. Niezadługo więcej w nich będzie historji, niż żywej prawdy.

Gdy myślę o tem, ulegam dziwnemu wrażeniu. Wydaje mi się często, że nie opuściłem mego domu i patrzę wciąż jeszcze na park Łazienkowski, nad którym z gęstej mgły odzywa się nagle złowróżbny głos wojny. Powietrze, wstrząsane od tego czasu nieustannym dreszczem, ponownie powtarza swój alarmujący sygnał o napadzie w podniebnych przestrzeniach. Świat, krążący od lat ponad przepaściami istnienia, wskazuje mi dokładną godzinę, w której zaczęła się zmiana jego losu. Wydaje mi się, że patrzę znowu w mgłę nad drzewami i nad miastem — i nie mogę od niej oczu oderwać.

Jest w tem coś z urzeczenia. Żyliśmy w kraju podobnym do innych, pełnym grzechów i cnót, nie lepsi i nie gorsi od reszty, wyposażeni w zalety i przywary, które równają wszystkich w ludzką niedoskonałość. Jest śród nich jedna właściwość, szczególnie rozwinięta w Polsce: miłość ojczyzny, niekiedy może zabobonna, acz u większości ludzi tak głęboka, jak bywa tylko w wierzeniach religijnych. Urazić tę miłość znaczy tyle, co wyzwolić w Polakach siły większe, niż siły życia; one to pozwalają im umierać z poświęceniem, znanem z odległych epok, gdy umierano za wiarę. Jest to w najprostszem podaniu podstawowa prawda polska, zbyt znana, by ją szerzej rozwijać, zbyt dumna, by ją powtarzać w sporach z ludźmi rozumiejącymi świat jako sumę cyfr a nie idei, ale i zbyt tragiczna, by stać się źródłem szczęścia.

Wrzesień 1939 roku uraził nas w samo serce tej miłości. Najazd Niemców nastąpił w czasie, kiedy zdawało się, że wolno nam będzie odejść od przyjętej na siebie dyscypliny polskiego zakonu. Chcieliśmy żyć jak żyją inni, nie lepsi i nie gorsi od nas. Bo ekstaza umierania nie jest bynajmniej ideałem dla Polaków, choć wybór śmierci ponad zdradę wolności stał się nałogiem naszej historji. Pięćdziesiąt lat życia w wolności i pokoju jest daremnem marzeniem polskiem od wielu wieków.

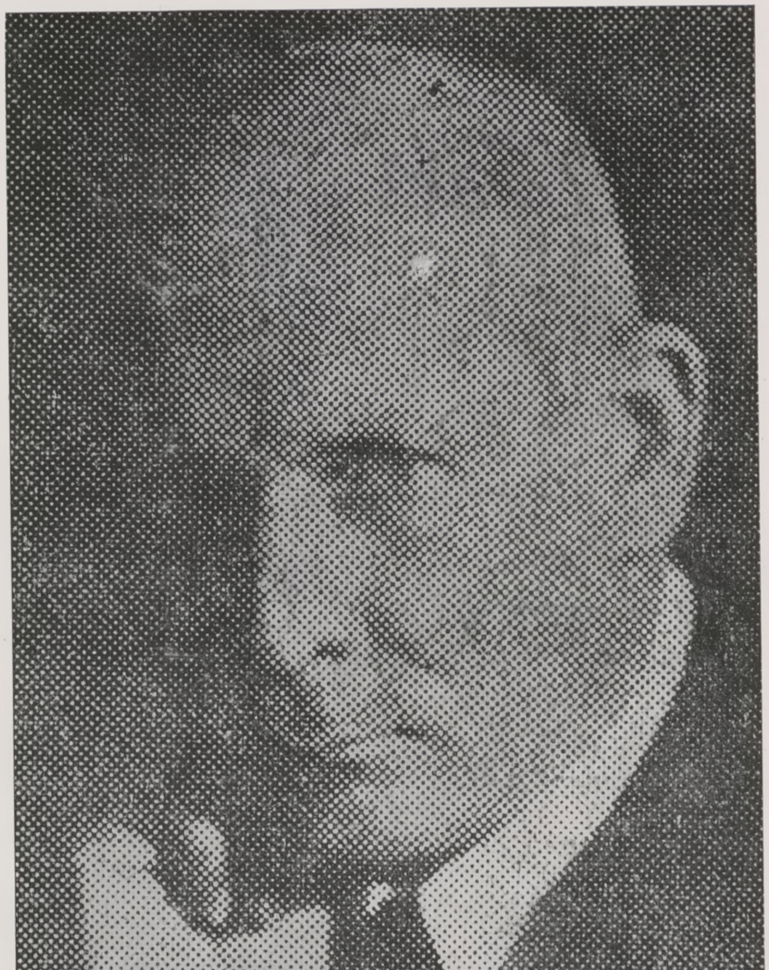
Chyba z tego ukochania wyrosło to "polskie szaleństwo", według którego tylko wtedy warto żyć, gdy jest coś, za co warto umierać. W każdym razie w okolicy tych zasad kryją się wszystkie polskie odrębności i niezrozumialstwa. I chyba także w nich wyraża się istota pobojowiska wrześniowego.

Książka ta nie jest propagandą ani kontrpropagandą. Nie chce tworzyć legendy ani z nikim polemizować. Jej ambicją jest przemawiać tak, jak przemawia dokument.

Wszystkie opowiedziane tu bitwy i zdarzenia wojenne są autentyczne i podane tak wiernie, jak utrwaliły się w pamięci uczestników. Ze względów związanych z wojną nie mogłem podać nazwisk kilku mych rozmówców, podobną przyczynę mają też skróty niektórych miejscowości. Jeśli czytelnikowi wydadzą się zbędne pewne cyfry i szczegóły batalistyczne może zechce usprawiedliwić je zaznaczoną już tendencja dokumentarną.

Praca moja nie jest, rzecz prosta, ani pełnym obrazem ani fragmentarycznym szkicem kampanji 39 roku. Na tę, być może zbędną uwagę pozdalam sobie, by uniknąć wszelkich nieporozumień, tembardziej że najważniejsze wydarzenia ówczesne, jak bitwa pod Kutnem albo obrona Warszawy i Modlina, zostały tu pominięte.

Opowiadania niniejsze były zbierane dorywczo, jak na to pozwalały okoliczności, a przypadek zbyt często odgrywał w nich rolę przewodnika. Zdaje mi się jednak, że te zasłyszane szczątki eposu nie miną bez echa, jeżeli zdołają powtórzyć prawdę polskiego pobojowiska. Z tej prawdy powstały i jej niech służą.



Tomasz Arciszewski, desygnowany następca Prezydenta Rzeczypospolitej, prezes Centralnego Komitetu Polskiej Partji Socjalistycznej — przybyły niedawno z kraju, zaznaczył się pełnemi godności i siły wystąpieniami, przemówił do opinji świata naprawdę w imieniu całej Polski, głosem, jakim powinni przemawiać przywódcy narodu walczącego tak bohatersko i tak bezmierne ponoszącego ofiary na rzecz wspólnej wolności. Wszyscy Polacy bez różnicy partji, zdający sobie sprawę zarówno z praw Polski jak i niebezpieczeństw, które jej grożą — odnaleźli w słowach Arciszewskiego głos prawdziwej Polski. Ufają też oni, że Arciszewski, stary i nieugięty bojownik o Polskę i o prawdziwą demokrację sam żadnym podszeptom nie ulegnie, sam się nie ugnie i tych około siebie skupi, którzy się nie chcą ugiąć.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

# NOCNA PROŚBA

*W noc parną, gdy ocean zmysłowym still'em*
*Swe wygładzone ciało pręży,*
*Chwytamy w sieć olinowań*
*Gwiazdy — błyszczące motyle*
*I srebrną mowę — księżyc.*

*Ktoś śpiewa w niebie — w niebie, albo w naszych głowach,*
*Nuci w oddali morskiej kuszące piosenki*
*O kolorowych wyspach, dalekich krainach,*
*O promieniach radości i nocach udręki,*
*O chwilach, gdy coś boli, coś się przypomina...*

*Aż fala zasłuchana podnieceniem dyszy,*
*Głaszcze burty okrętu subtelną pieszczotą,*
*A ludzie na pokładzie poddają się ciszy,*
*Wpatrzeni w blade gwiazdy, co w linach się plotą.*

*Ach, pić rosę gwieździstą, w szumny wsłuchać się pean,*
*Zachłysnąć się tą nocą, gwiazdy szczęściem roztrącać!..*
*Nie ma świata i wojny — jest noc i ocean.*
*I jest jedna modlitwa. Jedna prośba gorąca.*

*O nocy, co świat kryjesz w "black-out'u" zasłony,*
*Zakryj mą matkę w Polsce od strasznego wzroku!*
*Chroń ją, póki nie błyśnie świt biało-czerwony,*
*Póki jej nie obudzi stuk żołnierskich kroków!*

# POEZJA

*Poezja to jest smutek — idziesz sobie po mieście,*
*Nagle wiatr gdzieś na drzewach zapłacze*
*I już smutek jest w wietrze smutek w liści szelevcie,*
*Szare niebo nad szarym tułaczem.*

*Poezja to jest radość — idziesz sobie ulicą,*
*Nagle tęcza ci oczy przysłoni,,*
*Jakieś wiosny zapachną, jakieś słońca zachwycą..*
*Czy to słońce, czy biały balonik?*

*Poezja to jest miłość — można upić się pievnią —*
*Kielichami perlistych uniesień,*
*Póki wiersze nie spłoną, póki sny się nie prześnią,*
*Póki wiosna nie zmieni się w jesień.*

*Poezja to modlitwa — gdy z niej płynie głos Boży,*
*Tryska źródło pod Mojżesza laską.*
*Wtedy trzeba się palić, maleć, kurczyć, pokorzyć,*
*Aż się słowo nie spełni wszechłaską.*



NA DZIEŃ OSWOBODZENIA: ŁUK TRYUMFALNY W PARYŻU

KAMIL DZIEWAŃOWSKI

# WRZEŚNIOWA SZARŻA

*"Jak czołg przewalił się wrzesień*
*"Ziemi ojczystej przez piersi..."*
*W. Broniewski.*

Pancerna burza niemieckiego najazdu toczyła się przez polską ziemię z siłą ponurego żywiołu.

Wrzesień tego roku był złotym wrześniem wszelkich obfitości: urodzaje były takie, że najstarsi ludzie lepszych nie pamiętali, pogoda łaskawsza, niż można było sobie wymarzyć. Na tle tej idylli, panującej w niezakłóconej sprawami człowieka przyrodzie, toczyły się zmagania zacięte a nierówne, walki co chociaż były pierwszą próbą sił tej wojny nie wiele potem znalazły sobie równych w morderczej zaciekłości. Dla postronnego obserwatora wydawać się one musiały jakąś gigantyczną tragedją rozgrywającą się w zawrotnem tempie na tle przypadkowo pozostawionych sielankowych dekoracji z poprzedniego przedstawienia. Było coś wrogiego w tej beztroskiej obojętności przyrody na najistotniejsze sprawy rodzaju ludzkiego, w tej radosnej neutralności matki-natury na zmagania, cierpienia i śmierć ludzi.

Suwalska brygada kawalerji krwawiła się dzień po dniu na prawym skrzydle Grupy Narew, usiłującej opóźniać parcie lewego skrzydła Grupy Armji gen. von Kuechlera, nacierającej z Prus Wschodnich na Warszawę. Grupa Narew, spychana masą ognia i pancerza cofała się krok za krokiem. Walcząca na jej prawym skrzydle Brygada Suwalska, ruchliwsza i zwrotniejsza, mniej nadszarpnięta stawianiem czoła głównemu impetowi uderzenia niemieckiego mniejsze ponosiła straty w pierwszych dniach walki, a ranek 7go września zastał ją zaledwie o jakieś 60 km. od granicy Prus Wschodnich, odgrywającą się dzielnie naciskającym na nią elementom niemieckiej lekkiej dywizji, wzmocnionym szwadronami konnymi dywizji kawalerji, jedynej jaką Niemcy w tym czasie posiadali.

Przewaga liczebna była zdecydowanie po stronie napastnika, przeciwko ich setce czołgów my mogliśmy przeciwstawić nie więcej, niż dwadzieścia lekkich wozów rozpoznawczych, przewaga w sile ognia była w przybliżeniu dziewięciokrotna.

Zdawało się, że w tych warunkach niemiecka masa ognia i pancerna przebije się bez większego oporu przez żywą masę polskiej kawalerji, jak stalowy nóż kraje bochenek chleba jednym zdecydowanym pociągnięciem

A jednak... A jednak w ciągu pierwszego tygodnia tej nierównej walki dwanaście działek przeciwpancernych Brygady zniszczyło 31 czołgów nieprzyjacielskich, wzieliśmy przeszło dwustu jeńców... Z każdym dniem doskonaliła się nowa technika walki człowieka z przeciwnikiem ukrywającym się za pancerzem: technika łowów, zasadzek, podstępów. Maszyna potężna na odległość, odległość tę pokonująca z łatwością, z każdym dniem a zwłaszcza z każdą nocą, zdradzała coraz badziej swą bezsilność wobec śmiałków co odważali się zbliżyć na odległość kilku metrów i ciskać w nią butelki z benzyną zaopatrzone w zapalony lont, lub pod gąsiennicę rzucić wiązkę granatów.

Z dumnej brygady kawaleryjskiej w ciągu tygodnia wojny przepoczwarzyliśmy się w grupę łowców czołgów: nocą zapadaliśmy w lasy i maszerując bezdrożami nękaliśmy kolumny pancerne wroga zasadzkami na postojach i w marszach, szarpiąc go znienacka, niszcząc dostawy i transporty.

Wieści przychodziły do nas coraz gorsze. Wieczorem 8go września dowiedzieliśmy się o zbliżaniu się Niemców pod Warszawę. Ale zacieliśmy się: "My robimy swoje..." Coraz częściej zaczynaliśmy być głodni, od tygodnia spaliśmy najwyżej dwie, trzy godziny na dobę. Nasze biedne konie nie rozsiodływane po parę dni, coraz słabiej karmione, stawały się smutne i złośliwe.

Wiedzieliśmy, że musimy dostosować się do nowych warunków wojny, wykazywaliśmy to zresztą czynem każdego dnia, każdej niemal godziny. Trudno, taka jest wojna w której nam, pokoleniu września, przypadło brać udział. Jedno pragnienie nie dawało nam spokoju, przebijało się przez nasze krótkie rozmowy, lub raczej nerwowe wymiany zdań do jakich dochodziło w czasie odpraw, lub przypadkowych spotkań na postojach: jeżeli już taka jest nieunikniona konieczność tej wojny abyśmy, my kawalerja, odeszli z pola bitwy na zawsze to przynajmniej odejdźmy z fasonem, zmierzywszy się raz jeszcze z wrogiem jak na kawalerzystów przystało, w bezpośrednim starciu, w szarży......

Takeśmy marzyli, a każdy dzień, każda chwila wykazywała nam tysiącem dowodów, iż pragnienia nasze nie mają najmniejszych szans urzeczywistnienia. Niemcy unikali starcia wręcz, jak djabeł święconej wody, ich siła ogniowa nigdy prawie nie pozwalała zbliżyć się do nich w większej masie.

"Żeby tak dopaść do nich i zmierzyć się w walce człowiek na człowieka...' — mówiliśmy często do siebie. I dalej prowadziliśmy naszą walką podjazdową małymi oddziałkami, szarpiąc nieprzyjaciela o zmroku lub o świcie, napadając znienacka sparkowane na postoju czołgi, na dostawy lub kolumny wiozące zaopatrzenie.

Dnia 9go września otrzymaliśmy rozkaz: "Celem powstrzymania parcia niemieckiego na Warszawę i dania czasu stolicy na zorganizowanie obrony Brygada Suwalska wykona zagon na tyły nieprzjaciela, wysadzi most na rzece Narwi pod miejscowością Zawadów oraz zniszczy tory kolejowe między stacją Rogówek i Chwalewo".

Na odprawie oficerskiej dowódca Brygady Generał Podhorski oświadczył:

"Panowie, dla wykonania naszego zadania dzisiejszej nocy przedostaniemy się, maszerując drogami polnemi, unikając głównych traktów, w nakazany rejon. Tam szwadron pionierów dokona zniszczeń, reszta zaś brygady będzie osłaniać jego prace. Po wykonaniu zadania przedzieramy się do puszczy Białowieskiej."

Pomimo śmiertelnego znurzenia jakie coraz bardziej zaczynało opanowywać naszych ludzi przyjęli oni z zapałem wiadomość o zagonie. Wszyscy czuliśmy, że nareszcie dana nam będzie okazja walki w wielkim kawaleryjskim zespole, w działaniach do jakich byliśmy szkoleni, przygotowywani, nastawieni. Mieliśmy za sobą tego dnia cztery zasadzki na czołgi i dwie drobne potyczki, jedliśmy tylko raz ciepłą strawę w ciągu ostatnich 48-miu godzin, spaliśmy niewiele ponad dwie godziny, a niektóre szwadrony nawet mniej. Pomimo tego wszystkiego zapowiedź wykonania zagonu zelektryzowała całą Brygadę; nareszcie będziemy sobą. Nareszcie....

Wymarsz nastąpił o godzinie siódmej wieczorem. Pułk za pułkiem, szwadron za szwadronem przeciągały kłusem przez polankę leśną, na której dowódca Brygady odbierał defiladę swej nadszarpniętej, zdziesiątkowanej, ale jakże jeszcze hardej brygady.

Jechaliśmy w znoju, by poznać
dokładnie
Gramatykę boju i słowa armatnie"

Jechaliśmy morderczym marszem nocnym, po wertepach, lasach i bezdrożach, ubezpieczeni gęstą siecią patroli, omijając osiedla, przeskakując drogi, trzymając się naszych

sprzymierzeńców — lasów i bezdroży.

Wrześniowy przedświt sypiący w oczy mgłą i ziąbem zastał Brygadę na północnym skraju wielkiego kompleksu lasów Zambrowskich, na jakieś 15 km. od rejonu w którym mieliśmy dokonać zniszczeń.

Była już prawie godzina 6 gdy dowódca Brygady dostał od dwóch patroli jednocześnie meldunek: na szosie Rogowo-Chwalewo maszeruje kolumna nieprzyjacielskiej piechoty w sile około bataljonu. Ubezpieczenia niezauważono. Jednocześnie tą samą szosą jedzie kolumna samochodów ciężarowych.

Mózg i wola dowódcy Brygady wytężają się do maksimum. Warunki do zaskoczenia idealne, jesteśmy nie więcej jak o jakie 2 i pół kilometra od nieprzyjaciela, osłonięci lasem. Możemy zaszarżować i spaść mu na kark niepostrzeżenie... Teraz, albo nigdy... Z drugiej strony ryzyko jest ogromne. Szarża całej brygady musi zdradzić nasz zagon.... Dowódca decyduje się: zatrzymuje Brygadę, zawracają Harcownikami przechodzimy przez oddzielające nas od kolumny nieprzyjacielskiej pasmo leśne.— Poszczególne pułki zbierają się na skraju lasu przechodzącego łagodnie w zrzadka porośnięte młodymi drzewami polany. Pomiędzy nami, a szosą po której maszerują kolumny nieprzyjacielskie około dwu-kilometrowe pasmo ściernisk. Tuż koło szosy — wyschnięte łąki.

Jesteśmy wyżej więc widzimy jak na dłoni co dzieje się na szosie. Wąż długości trzech do czterech kilometrów, ślimaczy się wśród leniwego kurzu tłuczniowej szosy. Wzdłuż kolumny piechoty toczy się wartko strumień samochodów ciężarowych.

Padają szybkie rozkazy: pułki I ułanów i III szwoleżerów do szarży, pułk II ułanów w odwodzie. Szwadrony CKM Brygady wspierają szarżą ogniem. Szwadron przeciwpancerny ubezpiecza Brygadę z kierunku zachodniego, skąd, przez otwarty teren, mogą pojawić się czołgi. Pionierzy wykorzstują szarżę celem przedarcia się na mosty i do toru kolejowego.

Zwolna szwadrony wysuwają się na skraj lasu.

Pionierzy odgrywają się od gros sił, aby dostać się do rejonu zniszczeń okrążając Rogowo. Odmaszerowują szybkim kłusem. Szczęść Boże....

Szwadrony w szyku rozwiniętym wychodzą zwolna na otwarte pole za lasem. Pada śpiewna kawaleryjska komenda: "kłusem m-a-r-s-z...."

Nieprzyjaciel jeszcze nas nie widzi. Za lasem wschodzi wrześniowe słońce zapowiadające wspaniałą pogodę. W naturze panuje idealny spokój. Obraz pułku wynurzającego się z lasów jest tak piękny, że aż nierzeczywisty. Zupełnie jakgdyby wstęp do szarży wyreżyserowany specjalnie po to ab malarz-batalista mógł sobie porobić notatki do jakiejś wielkiej panoramy apoteozującej kawalerję.

Kłusujemy drobnym truchcikiem. Na szosie ciągle jeszcze spokój. Nie widzą nas. Wtem z obu krańców pasma leśnego odzywa się chóralny grzechot około setki cekaemów, kładąc po szosie dobrze wycelowane serje ognia. Świst tej pierwszej salwy przerywa idyllę podziwiania obrazu batalistycznego. Zaczyna się sama batalja.

"Szable w dłoń.... Galopem marsz" — przebiega kolejno po szwadronach. "Galopem marsz" — powtarzają jak echo dowódcy plutonów. Zaciśnięte ręce chwytają krócej wodze, postacie ludzkie pochylają się na siodłach. — Pęd, pęd....

Na szosie tymczasem kotłuje się. Leniwie snujący się wąż maszerującej piechoty zwolnił jeszcze bardziej tempo, a potem zupełnie zatrzymał się. Pędzimy dalej. Galop przechodzi w cwał. Z szosy padają pierwsze sporadyczne strzały. Idą górą.... Jesteśmy o jakie 500-600 metrów od szosy i widzimy jak pod ogniem naszych cekaemów żołnierze na szosie rozbiegają się bezładnie. Część samochodów zatrzymuje się. Inne usiłują przebic się przez zamęt narastający na szosie. Niektórzy żołnierze próbują zająć stanowiska w rowie, inni chowają się za samoloty... Pierwsze serje broni maszynowej nieprzyjaciela przechodzą ponad naszymi głowami, lecz tu i ówdzie padają i celne strzały. Zwłasza czoło kolumny niemieckiej zbliżające się do Rogowa zdaje się pierwsze opanowywać przerażenie i zamieszanie. Stamtąd padają na nasze szeregi coraz celniejze serje. Pędzimy dalej co koń wyskoczy. Jesteśmy już nie więcej jak 200-300 km. od szosy, już widzimy poszczególne sylwetki ludzkie. Co chwila w zbliżającej się fali to jeździec zsuwa się z konia, to koń ryje nozdrzami w łąkę, lub roluje z fantastycznym trzepotem nóg. Szczekot broni maszynowej cichnie. To milkną nasze cekaemy w obawie przed rażeniem swoich.

Jeszcze mgnięcie oka a wpadamy na sosę kłując i rąbiąc na odlew, gdzie popadnie. Na szosie robi się istne piekło. Postacie piechurów niemieckich spychane, tratowane, bronią się rozpaczliwie od razów zasłaniając się kolbami karabinów lub poprostu bezradnie rmionami zakrywając twarze. Napróżno. Nawet ukrytych pod samochodami dosięgają nasze lance. Fala przelewa się przez szosę ścigając wymykających się w beznadziejnej ucieczce. Z zagajników po drugiej stronie szosy odzywają się pojedyńcze strzały padające bezładnie w kotłującą się masę skłębioną spazmatycznie na szosie, rażąc tak nas jak i Niemców.

Szwadron drugiego pułku ułanów, stojącego dotychczas w odwodzie, zostaje rzucony do pościgu. Walka na szosie przesila się powoli. Niemcy zaczynają masowo podnosić ręce do góry. Poddają się.

Jesteśmy zżajani, zaspani, ale upojeni walką, o której beznadziejnie zdawało się marzyliśmy od pierwszego dnia wojny. Przedewsystkim jednak upaja nas nieoczekiwane zwycięstwo, okupione stosunkowo niewielkimi stratami. Na szczęście Niemcy w panicznym strachu strzelali Panu Bogu w okna. Najwięcej ucierpiały konie. Jest trochę rannych, zabitych tylko trzech ludzi. Trąbki grają hasło zbiórki. Ściągamy powoli pędząc przed sobą gromady jeńców. — Jest ich ponad dwustu, zbitych z tropu, nieprzytomnych od strachu. Obie wsie Rogowo i Chwalewo stoją w płomieniach, skarżąc się niebu kłębami gęstego, leniwie snującego się dymu: to Niemcy wycofując się w popłochu nie zapomnieli napiętnować zniszczeniem obu tych miejscowości.

Wtem, niemal równocześnie, z kierunku północnego i północno-zachodniego, jakby na jedną komendę dały się słyszeć tuż za lasem dwa, a za chwilę jeszcze dwa wybuchy.

Nasi pionierzy dają o sobie znać. To lecą w powietrze most na Narwi pod Zawadowem i tory kolejowe między Rogówkiem a Zambrowem.

**W POPRZEDNIM 33 (85) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

# PIEŚNI POLSKI PODZIEMNEJ

## OTO GŁADKA DROGA

**Pieśń zmotoryzowanej kawalerji**

Oto gładka droga,
oto warkot kół —
otwórz drzwi niebogo,
za mną cały pułk.
Złoty promień spada,
Na zielony łan —
benzynowa eskapada,
malinowy dzban!

Na wirażach dech zapiera,
gdy pędzą ułani —
benzynowa Samosierra,
zmotoryzowani!
Oto jest legenda nowa,
oto nowy mit —
mknie kolumna motorowa,
przez złocisty świt!

Oto gładka droga
oto warkot kół —
otwórz drzwi niebogo,
za mną cały pułk.
Złoty promień spada,
na zielony łan —
benzynowa eskapada —
malinowy dzban!

Mknie kolumna, koła dzwonią
i szeleści kłos —
panieneczki łezki ronią:
to ułański los!
Przelecieli, przepłynęli,
skrył ich ciemny las,
srebrnym pyłem świat rozcięli,
a piosenką czas.

Oto jasna droga,
oto warkot kół —
zamknij drzwi, niebogo,
już odjechał pułk!
Słońce już zapada
za wieczorny łan —
benzynowa eskapada,
malinowy dzban!

## POGRZEB

Żegnaj karabinie, koniec naszej doli.
Nigdy cię nie oddam Niemcom
do niewoli.
Wyszukam dla ciebie w tym
ogromnym lesie
Najdumniejszą sosnę, co do nieba
pnie się.
Zakopię cię pod nią, bez krzyża,
bez trumny,
Lecz nie będę płakał, bom był
z ciebie dumny.

Ostatni raz jeszcze zalśni mi twa lufa,
Drogi przyjacielu, jakże ja ci ufam.
Ostatni raz jeszcze obejrzę twój
zamek
Potym pozostaną ręce moje same
Do snu cię ułoży cichutki szept
wrzosów....
Czekaj karabinie pobudki mej głosu.

## DŁUG

W sybirskiej turmie mój dziad
Ojczyźnie spłacał swój dług,
W nerczyńskich kopalniach padł,
Podziemny skrył go tam grób.

Mój ojciec przejął ten dług
W dziewięćset piątym wśród salw,
Gdy echem strzałów się bruk
Czerwienił od krwawych malw.

Poznałem ciężar ten rad,
Ruszając w czternastym w bój,
Dym obozowisk i czad —
Znam twardy okopów znój.
A teraz spłaca twój dług
Mój syn i czeka na zew,
I jeśli pozwoli Bóg
I on da za Nią swą krew.

## A ZA TWOJE BRACIE TRUDY...

A za twoje bracie trudy,
A za twoją bracie krew,
Wyrwie gestapowiec butem
Krzyk ci z rozmiażdżonych trzew.

A za twój wolności raport
Obwieszczany iskrą w noc,
Hej, poczujesz rękę "kapo"
Jego kija twardą moc.

A za granat twój w uliczny
Podrzucony ślepy dół,
Hej, zatańczysz z szubienicy
Kruk ci będzie oczy kłuł.

## PIOSENKA!

Hej! wesoło wicher świszczy
Koło szubienicy.
Śmiej się i zacieraj ręce
Niemcze na ulicy.

Wczoraj na tej szubienicy
Polak zuch zawisnął,
Zanim skonał, słowem "Polska"!
W twarz ci Niemcze cisnął.

Jutro na tej szubienicy
Pewno ty zawiśniesz,
Posłuchamy jak się swoim
"Heil Hitler" zachłyśniesz.

## JU — HA — HA...

Pamiętajcie o tym szwaby ju-ha-ha
Że Polacy to nie baby ju-ha-ha
A to święcie przysięgamy ju-ha-ha
Że wam w końcu łupnia damy
ju-ha-ha.

Powiadają starzy ludzie ju-ha-ha
Że pies często wyje w budzie ju-ha-ha
Żaden pies tak nie zawyje ju-ha-ha
Jak wy biorąc od nas kije, ju-ha-ha.

Nie pomoże wam gestapo ju-ha-ha
Ani Hitler z krwawą łapą ju-ha-ha
Ani Goering, betja wroga ju-ha-ha
Ani Goebbels - kuternoga ju-ha-ha.

Djabli wezmą sztab i junkrów
ju-ha-ha.
Szkoda floty, tanków, bunkrów,
ju-ha-ha
Przyjdzie kryska na Matyska ju-ha-ha
Będą lecieć kłaki z pyska, ju-ha-ha.

A za takie zbrodnie, winy ju-ha-ha
Czas już płacić — skurczysyny
ju-ha-ha
Wpierw z was juchę puścim, szkopy
Potem wszyscy — won z Europy.
ju-ha-ha

Osiądziecie hen w Afryce ju-ha-ha
Są tam piękne okolice ju-ha-ha
Gdzie niedoszli władcy świata
ju-ha-ha
Spoczną se na wieczne lata. ju-ha-ha.

Zanim jednak to się stanie ju-ha-ha
Czeka was okrutne grzanie ju-ha-ha
Będziem łoić, kroić póty ju-ha-ha
Aż spuścicie z pruskiej buty ju-ha-ha.

Czy Reichs, czy Stamm-, czy
Volksdeutsche ju-ha-ha.
Walcie jednakowo ojcze, ju-ha-ha
Łupcie wujku, łupcie stryju ju-ha-ha
I po kuprze i po ryju ju-ha-ha.

"JEDEN Z "TREPÓW"

# SKORPJONY WALCZĄ

Wzgórza mają swoje numery, wioski mają swoje nazwy. Nazwy te są czasem groźnie ciężkie jak Villa Grande, czasem filuternie pocieszne jak np. Fillotrano. Pomiędzy numerami wzgórz i nazwami wiosek fałdują się pokryte badylami wysokiej kukurydzy uprawne pola. W zielonych dolinach maskują się gęsta trzcina, zdradliwe dla czołgów mokradła. To jest teren w którym od kilku dni walczymy. Walka staje się coraz gwałtowniejsza. Z coraz bliższej odległości sypie się na nas ogień, więcej niż poprzednio mijamy trupów w mundurach koloru feldgrau, porzuconych "offenrohr" z których nie zdążono wystrzelić i coraz więcej wala się po ziemi czarnych hełmów.

Z nastarszym ze "Skorpionów" zjeżdżamy po dość stromym zboczu i elegancko ładujemy się przez wąski strumyczek gęsto porośnięty świeżą zieloną trawą i... miękko siadamy w zdradliwym bajrze. Kilkadziesiąt metrów w lewo drugi — zdaje się "Przebój". Cholera jasna. "Carrier'sy" przeszły tu łatwo. Z góry odzywa się pierwszy "Spandau". Z tyłu zaczepia nas "ponury Józku" i wyciąga na twardy grunt... Wyskakujemy, podbiegają inne załogi, zjawiają się saperzy. Piorunem lecą w bagienko pościnane topole, snopki świeżo ciętej pszenicy, trzcina. A spandau dalej gra "Jedz no tam Tosiek, a zatkaj go dobrze"— powiada wódz, — przeprawa gotowa Tosiek na "Płomieniu" osiąga wzgórze za nim w "ubezpieczonym" wdrapują się dwa pozostałe "Pogoń" i "Puma". Aplikują w podejrzane miejsca po parę granatów, po parę seryjek "Spandau" milknie. Jakieś stogi zaczynają się palić, widać paru szwabów jak szukają schronienia w piwnicy — piechota się nimi zajmie. Już wszystkie czołgi przeszły przeprawę, ruszamy do natarcia. Plutony rozwijają się, carrier'sy już ruszają rozpoznawać przed nami. Znów dostajemy ognia. Artylerja i te ciągle zjadliwe "Spandau'y". Krew człowieka zalewa bo przecież taki "szczeniak" nic napewno nie może zrobić, więc "kiego grzyba strzela". Tylko denerwuje człowieka. Nagle ostry sygnał w słuchawkach — "Xawery 4" "Xawery 4" — "Baca ranny ze "Spandau", nie może dowodzić. "Obserwował przez lunetę i dostał w ramię.— "Niech to krew...." złoci się wódz "Skorpionów". "Xawery 4 Adam" objąć pluton i "podduc" tym żebrakom solidnie. Ruszamy. Jest już dobrze po południu. Mamy słońce przed sobą, niemal w oczy — dość niewygodnie. Zajmujemy wzgórze, z którego oberwał Tosiek, już zresztą odesłany do tyłu na carrierze i zaczynamy solidną robotę. Więc najpierw po parę granacików po krzaczkach i chapach, w których siedzą Szwaby, potem kilkanaście seryjek z Browningów. W wieży robi się duszno i ciemno od gazów z amunicji, od potu pięciu ciał załogi, pracującej w naprężeniu wszystkich nerwów. Trzeba zwiększyć obroty silników, żeby przewietrzyły komorę bojową. Zmieniam przestrzelony pryskop i walę dalej. Upodobałem sobie jedną chałupę, w której okna są jakoś dziwnie pozatykane. Biorę lornetkę — worki z piaskiem i coś tam jeszcze "dam ja Wam twierdzę w chałupie "Oles. ppanc. do lufy." lekki ruch nogą na spust elektryczny i bum.... Z chałupy trysnęła fontanna cegieł i.... nic. "Oles.—granacik opóźniony. "Czarny punkt lunety z celownikiem 600 w czarny otwór po ppanc'u. Bum.. dwie sekundy cisza i trach... — pół chałupy leci w powietrzu. Z boku wyskakuje kilka "flimów" i wieje w krzaki. "Aaaa, to już pewnie rąbniem "z Browning'a proszę Olesia, bo armata pewnie by się obraziła". Dla odmiany cisnę lewy pust. Tra ta ta, ta, ta — Tra — ta— ta — ta — lecą świetlne seryjki. Jeden już się nakrył kopytami. Drugi też, Trzeci runął na ziemię i czołga się w krzki. "Eeee.... niema tak dobrze "mein lieber Kamerad" — dłuższa seryjka zdmuchnęła mu Stahlhelm ze swastyką razem z przyległościami. W lewo i w prawo odemnie dzieje się mniej więcej to samo. Chłopaki używają ile wlezie. Szwabi są tak zajęci zwiewaniem, że nawet strzelają ni wiele. Dowódcy czołgów powychylali się z wież i prowadzą ogień bezpośredni. Wspaniale grają z nami przydzielone carier'sy Ułanów Poznańskich. Poraz pierwszy mamy tak wspaniałych towarzszy w akcji. Rozumiemy się w najdrobniejzych szczegółach. Oto teraz zjechali jak pchełki w dolinę i przez radjo meldują skąd dostali ogień, kto do nas strzela, którędy możemy przejechać bez obawy ugrząźnięcia znowu. Wyśmienici. Za to wspieramy ich ogniem i rąbiemy po szwabach, aż się ziemia trzęsie. W rezultacie natarcie wykonane na przestrzeni 4-ch kilometrów z najzupełniejszym powdzeniem — niemal bez strat. Szwabi wycofali gros swych sił za drogę Filotrano-Villanova, reszta zginęła lub dostała się do niewoli. Jeńcy, którzy sami się u nas meldują skarżą się strasznie na nasze "Pancery", które ich tak przydusiły i zmiażdżyły, że nawet wycofać się nie mogli — to była morderca walka. Przypomniałem im 39 rok, kiedy to myśmy byli w takiej sytuacji. Zamilkli jak niepyszni. Tymczasem robi się mi ciemno. "Xawery 4 ze swym plutonem w towarzystwie dwóch carrierów wysuwa się aż na wzgórze, po którym przebiega droga. Niemcy, którzy tam siedzą gęsto strzelają. Jurek, "Litunia" i Zygmunt rąbią po nich ze swych pegazów "aż wiory" lecą. Ale — wszystko na świecie ma swój koniec — "amunicja" też. Zaczyna im jej brakować. Robi się coraz ciemniej Jurek zaniepokojonym głosem melduje o tym. "Xawery 4" — Xawery 4" — odpowiada wódz do mikrofonu — "Nic się nie bój Trepie", zaraz tam przyjdzie piechota ubezpieczyć cię i przyszle ci amunicję . A jak te "żebraki niemiłe — powiada — będą przeciwnacierać to im "dujnij" z ckmów, a my ich "obłożymy z dział, "Xawery 4 słucham" — "Xawery 5" Okey koniec". W parę minut później zupełnie się ściemnia. Za chwilę wykwita parę białych rakiet i jak na komendę — gwałtowne serje z kilkunastu" spandau'ów i moździerzy. To szwaby widząc podchodzącą naszą piechotę robią przeciwnatarcie. Na to tylko czekają nasze wycelowane za dnia działa i ckm'y. Jak im rąbniemy nawałę ognia. Robi się nagle jasno jak w dzień. Długie serje świetlne z cekaemów naszych i carrier'owskich pędzą jak zwarjowane robaczki świętojańskie, rekoszety ppancówz z dział odbijają się wysoko pod niebo i jak czerwone meteory lecą gdzieś na Anconnę. (Może tam który jeszcze jakiemu Szwabowi przyknoci). Granaty pękają jak fajerwerki nad Wisłą na święto Morza. Spandau'y milkną jeden po drugim. Szwaby pospiesznie wycofują się, piechota zajmuje stanowiska. W dolinie przebrzmiewają echa wystrzałów, załośnie porykuje wystraszone bydło. Za gorą słychać wycofujące się ciężkie czołgi szwabskie, które przezornie siedziały z tyłu. Wódz — kochany "Trep" zaciera ręce z zadowolenia. "Będzie można swobodnie plutonowi dzielnego Jurka dowieść "ammo". Można będzie spokojnie zdrzemnąć się w wieży poczciwego, kojącego dusze i czujące go z nami "smoka", a groźny wódz Jurek znajdzie se na "pe" chwilkę czasu, żeby spojrzeć na "foto" ukochanej Alinki i... wcale nie groźnie westchnąć....

o o o

3 lipiec. Świt. Mamy wykonać natarcie i wesprzeć jeden z lwowskich

batalјonów, który wyunął się do przodu z folwarku Villanova i dostał piekielny ogień. Pospiesznie uzupełniamy amunicje, nagwałt wpychamy w siebie kromki chleba z Apricot Jamem, na herbatę nie ma czasu. Jedziemy, odrazu dostajemy się w cholerny ogień. Wódz rzuca w mikrofon rozkaz — "Barbara 4" jako plutom czołowy natrzeć na grupę domów w lewo od folwarku i zniszczyć ogniem. My jedziemy wolno za nimi, zajmujemy stanowiska ogniowe i zaczyna się rąbanina. "Barbara — 4" cały czas informuje o przebiegu natarcia. Naraz łączność się urywa. "Barbara 4" zgłosić się... "Barbara — 4 zgłosić się — słucham. Nic. "Barbara—4 Adam słucham — nic. Wódz nerwowo naciska przycisk mikrofonu, czyżby nawalił? Nie — gra. Coś nie dobrze. "Kierowca aprzód". Wjeżdżamy w jakieś krzewy winogron. Szwaby rąbią aż pancerz dzwoni. Nagle przybiega blady podrapany i oczerniony od sadzy d-ca "Barbara 4", melduje, że czołg dostał pepanca, załoga ranna, ewakuowana, został tylko pod czołgiem ciężko ranny w nogę radiooperator. Ponieważ ogień jest cholerny ze wszystkich broni, a Szwaby tuż, tuż, nie da się go wynieść. Pozostałe czołgi wykonują natarcie nadal. Udaje się wreszcie nawiązać łączność z trzecim czołgiem plutonu. Okazuje się, że w trzecim czołgu nawaliła od wybuchu radjostacja, a d-ca zapaliwszy się, nie widział jak czołg d'cy plutonu został trafiony, jakimś cudem przeskoczył pole rażenia z działa panc. i sunął dalej między stanowiska zwabskie. Tam kilku szwabów wkoczyło mu na czołg, usiłując go zniszczyć. Załoga z zimną krwią wykończyła ich z pistoletów i granatami ręcznymi. Nawet radiooperator nie darował swego, otworzył boczną klapę wieży i siał z Thomiguna. Z pomocą przyjechał trzeci czołg "Płomień" i gęsto waląc do Szwabów — zaczęli się wycofywać. Nagle "Płomień", który chciał podjechać pod czołg "Pogoń" d-cy plutonu, rębnięty pepancem i zabrać leżącego tam rannego kolegę, dostaje w brok zdradliwego pepanca. Gwałtowny wybuch amunicji.... Cudem ocalała załoga wyskakując, są tylko poparzeni. Dowódca, młodziutki podchor. Jasio, Litunia zwany — każe im natychmiast wycofać się w kukurydzę, sam zostaje przy rannym, wyciąga pistolet, zapewnia kolegę, że go nie opuści.. — Ogień artylerji i moździerzy znów wzmaga się. Wódz ma już tego za wiele. "Co? nie damy se rady z tymi żebrakami ponurymi..." Pełnym gazem podjeżdżamy pod dwa rozbite czołgi, bez przerwy ostrzelwując się i robiąc gęstą zasłonę dymną. Raz po raz padają pocisk ppanc., zawdzięczając dymowi nie celne. Artyleria wali w dwójnasób. Robi się piekło gorsze niż pod Cassino. Walę dalej z Browningów i działa naprzemian. Wódz wyskakuje z czołga w tą istną "kipiel" wciągamy rannego do wieży. Podchorąży z kierowcą przyklejają się do pancerza — pomału wycofujemy się. Odwracam wieżę do tyłu i walę dalej po szwabskich stanowikach. Zasłona dymna zwolna opada. Wjeżdzamy w "bezpieczne" miejsce za kępą cyprysów. Tu nas przynajmniej pepanc. nie dosięgnie. Stoimy w pozycji obronnej — nadal wspieramy bohaterską piechotę której już nie grozi bezpośrednio ogień Spandau'ów.

# OPINJE I ZDARZENIA

### ZNISZCZENIE WARSZAWY

Wieści dochodzące z Warszawy mówią o zniszczeniu tak potwornem, że doprawdy — myśl nie chce uwierzyć w to, co się stało, cofa się przed tem, co jest okrutną prawdą.

Niema Katedry, gdzie przysięgano Konstytucję 3go maja w której leży marszałek Małachowski, w której podziemiach pochowany jest Sienkiewicz, niema najstarszego kościoła Warszawy, Panny Marji na Nowem Mieście, której wieża pamiętała Grunwald i Książąt Mazowieckich, niema Muzeum Narodowego, wzniesionego tak niedawno, niema teatru Ateneum, chluby polskiej kultury robotniczej, a przecież to są zaledwie części, pierwsze szczegóły tego potwornego zniszczenia, które się dokonywuje w tej chwili. Te wieści są dla nas nakazem żałoby i nakazem uczynienia wszystkiego aby krew obrońców Warszawy nie poszła na marne, aby na jej świeżych ruinach powstała jeszcze wspanialsza stolica Polski całej, wolnej i niepodległej.



*Port w Ankonie, zdobytej przez Polaków*

### SAINT EXUPERY ZGINĄŁ

Zginął w locie nd Francją świetny lotnik francuski i pierwszy bodaj wielkiej klasy pisarz-lotnik na świecie, Antoine de Saint-Exupery. Przed laty ośmiu jego pierwszy tom "Lot nocny", do którego przedmowę napisał Andre Gide, stał się najlepszego rodzaju sensacją literacką, będąc objawieniem nowego świata wzruszeń, nowej mocnej psychiki autorskiej i rasowego talentu. Saint Exupery potwierdził wszystkiemi następnemi swemi dziełami nadzieje, które jego debiut wzbudził. Jego "Pilot wojenny" — pozostanie nazawsze w literaturze dla zalet oszczędności a zarazem siły stylu i dla zalet moralnych, którym dawał wyraz dla conradowskiego pesymistcznego poczucia bohatertwa. Saint-Exupery —

miał śmierć, jaka mu przystawała, która wieńczy jego życie jednolite i bez wahań, dając młodemu pokoleniu Francuzów i przyszłym pokoleniom pisarzy wzór zgody życia i twórczości, taki sam jaki Charles Peguy dał w poprzedniej wojnie.

### AMBASADOR BULITT MAJOREM WOJSK FRANCUSKICH

Ambasador Bulitt, jeden z najwybitniejszych dyplomatów amerykańskich, który świetnie zaznaczył się na placówkach w Moskwie i Paryżu, który w polityce śmiało powiedzieć to można światowej — odegrał wielką rolę właśnie w przeddzień tej wojny — postąpił sobie parę dni temu w bardzo swoim stylu, stylu pełnym odwagi i brawury. Po odejściu na własne żądanie ze stanowiska podsekretarza stanu marynarki, ambasador Bulitt zgłosił się do armji amerykańskiej, pragnąc wziąć udział w inwazji na Francję. Ale ambasador ma przeszło pięćdziesiątkę i władze wojskowe znalazłszy się w kłopocie co zrobić z tak zaawansowanym w latach ochotnikiem, odmówiły przyjęcia go do armji. Ale Bulitt jak zawsze i teraz nie zrezygnował. Nie chcieli go jego właśni rodacy — zgłosił się do Francuzów i od paru dni przemierza z wojskami te ziemie, po których kiedyś prejeżdżał ambasadorskim autem, jako od czasów Myrona Herricka najpopularniejszy Amerykanin we Francji.

Miło nam jest pomyśleć że dzielny ambasador jest szczerym naszym przyjacielem, przekonanym o konieczności Polski naprawdę silnej i naprawdę niepodległej dla pokoju świata. — Reprezentował on ako ambasador nazwyczajny prez. Roosevelta na pogrzebie marszałka Piłsudskiego, nie raz w mowie i w artykułach objaśniał światowe znaczenie sprawy polskiej. "Tygodnik Polski" zamieścił w przeszłym roku w numerze warszawskim piękne oświadczenie Bulitta o Warszawie, specjalnie dla nas napisane.

### "PANIE PREMJERZE!"

Pokazała się w związku z wizytą premjera Mikołajczyka w Moskwie "niedyskrecja" że pan Mołotow mówił do premjera Polskiego "Gaspodin" co w języku bolszewickim jest wyrażeniem prawie ironicznem i że Stalin uhonorował go systematycznem zwracaniem się do niego per "Panie Premjerze" co mo być niezwykle znamiennem, ze względu na to, że rząd sowiecki nie uznaje rządu naszego w Londynie. Byłoby to bardzo smutne, świadczyłoby to, że Stalin ma niedbrą opinję o panu Mikołajczyku gdyby ta chytra uprzejmość miała być próbą skaptowania polskiego premjera. Gdyby chwile, które przeżywamy nie były tak straszne — ten kawał Stalina i ta wzmianka byłyby bardzo zabawne. Ale gdy się pomyśli, że w tej chwili pali się Warszawa, że giną opuszczeni najlepsi Polacy — te igraszki protokularne, notowane na serjo — mają w sobie co z groteski naprawdę piekielnej.



*Plutonowy C. i plut. W. ze zdobytą armatą.*

Na naszej fotografji przedstawieni są dwaj nierozłączni przyjaciele, obaj ułani-Krechowiacy, obaj motocykliici, którzy otrzymali w czasie bitwy o Anconę rozkaz udania się do szwadronu czołgów wysuniętego. Na gaz... tylko się zakurzyło. Jadą, jadą.. a tu szwadronu nie widać. Może się przesunął. Jadą dalej. Raptem za wirażem, zamiast szwadronu wyłania się armata lecz z niemiecką obsługą. Niema czasu do namysłu a wyrywać ani im się śni. Zeskoczyli z motorów, rewolwery w garść "Hande hoch" — tylko po niemiecku umieli. Skutek nadzwyczajny. Niemcy skamienieli, za swoją linją, za swoją piechotą.... Polacy! Wmig też zrozumieli gestykulacje ułanów i żywo zaprzęgli swą armatę. W tryumfie choć ze strachem żeby w powrotnej drodze nie natknąć się na większą ilość szwabów, przyprowadzili do dowódcy pułku zdobytą armatę i ogłupiałą obsługę, meldując że szwadron zmienił swoje m. p.

### NOWE NIEMCY

"Komitet Wyzwolenia Niemiec" utworzony przez Moskwę rozwija podobno ostatnio niezwykle ożywioną działalność w bardzo szerokich kołach społeczeństwa niemieckiego od katolików do komunistów. Wykluczeni mają być natomiast z jego prac i z udziału w organizacji przyszłych Niemiec socjaliści, jako element anty komunistyczny i anty rosyjski.

"Komitet" uważa paroletnią okupację Niemiec za niezbędną dla reedukacji narodu niemieckiego, natomiast bardzo stanowczo opowada się przeciw wszelkim podziałom Niemiec jako powodom do "bałkanizacji" Europy środkowej.

## HUMOR WARSZAWY

### PERYPETJE Z KOPERNIKIEM

W zimie 1941-2 "nieznani sprawcy wykonali "łobuzerski zamach" na tablicę z napisem "Dem deutschen Astronomen" i w biały dzień usunęli ją, mimo że naprzeciw pomnika stoi posterunek. W "odwet" Gubernator zarządził usunięcie pomnika Jana Kilińskiego. Po Warszawie zaczęły krążyć wierszyki:

Siedzi nasz astronom,
w twarzy jego troska
Chcą by został Niemcem,
mówią, że to łaska;
Myślę czy to warto,
potęga to krucha,
Bo się zlękli szabli
Kilińskiego zucha. —
Nad straconą Keenkartą
Kopernik się biedzi,
Bo astronom zawinił, a szewc
zato siedzi.

Przeszło tydzień usuwano pomnik Kilińskiego, w tym czasie ukazał się na cokole napis: "Jasiu nie daj się, podaj się za Volkdeutscha.

Warszawa głowiła się, gdzie Niemcy schowali Kilińskiego, aż któregoś

ranka na murach Muzeum Narodowego ukazał się napis: "Ludu Warszawy. Jestem tu, Jan Kiliński." Po kilku dniach na słupach ogłoszeniowych rozklejono ogłoszenie "W odwet za zniszczenie pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni. — Mikołaj Kopernik astronom.

Istotnie zima 1941 roku trwała do kwietnia.

---

### DOBRA NASZA

Koniec 1940 roku. W związku z coraz częściej powtarzającymi się nalotami Hitler i Goering postanawiają sprawdzić osobiście, jak kraje okupowane stosują się do zarządzeń OPL.

Lecą nad Brukselą: kilka świateł. Zrzucają dwie bomby. Światła gasną. Lecą nad Amsterdamem: więcej świateł. Zrzucają dwie bomby. Światła gasną. Przylatują nad Polskę:

— Widzisz jak ciemno, choć oko wykol — mówi Goering.

— Bo się boją. Są już przez nas opanowani i posłuszni — odpowiada Hitler.

— Co masz żałować Słowian. Spuść na pożegnanie bombę.

Jeszcze nie przebrzmiał huk eksplozji, gdy zapalają się światła we wszystkich domach i tłumy walą na ulicę w radosnym podnieceniu:

— Dobra nasza, nareszcieAnglicy!

---

### UKRYWA

W napchanym tramwaju warszawskim spostrzega p. Szemetyłło w drugim końcu wagonu swego przyjaciela z lat dziecinnych....

— Ta Fabian, a co ty tu robisz w Warszawie?

— A, ta ja ukrywam się.

### W URZĘDZIE EWIDENCYJNYM

Do urzędu Ewidencyjnego przychodzi petent z prośbą o zmianę w paszporcie.

— Jak się pan nazywa?

— Nazywam się Adolf Klozet.

— Dobrze załatwimy to. A jakby pan chciał się nazywać?

— Henryk Klozet.

### ZA DWA LATA

Podobno któregoś dnia zmartwił się Tońcio:

— Powiedz mi Szczepciu właściwie jak to jest. Polska była i już niema? Szukam jej naprózno na mapie.

Szczepcio aż zatrząsł się z oburzenia:

— Czego ty durny nie rozumiesz? Nie wiesz, że Polska ma 21 lat, więc poszła do wojska i za dwa lata będzie?

---

### O KIM MYŚLAŁ

W tramwaju siedzi facet pijany i strasznie wymyśla: Ażeby tego drania pokręciło, żeby z piekła nie wyjrzał. Wszystko przez tego łobuza H. To bandyta, to hycel...

Z zagrody dla Niemców podchodzi jakiś oficer SS i groźnie pyta — i któż to jest ten H., któremu pan tak wymyśla?

Pijak spogląda niespeszony i mówi:

—No ten, ten jak mu tam .. ten H ten H Churchill. A pan o kim myślał, panie gestapowy?

---

### WIADOMOŚCI Z PIEKŁA

Goebels po śmierci dostaje się do nieba. Lecz znudzony stałą atmosferą świętości, prosi o możność przebywania w czyśćcu. Gdy i tu mu się przykrzy, prosi o możność przyjrzenia się życiu w piekle.

Djabli więc wprowadzają go uroczyście. Zabawa, śmiech, szampan, kobiety, słowem cała atmosfera odpowiada mu nadzwyczajnie. Po orgii wieczornej, decyduje się zostać na stałe. Gdy jednak przebudzony po dłuższym śnie, widzi jak djabli szpilkują biedną duszę widłami i ciągną ją do ognia, zdziwiony pyta:

— Skąd taka zmiana w sposobie traktowania potępionych dusz?

— Cóż pan myśli, my mamy też swoją propagandę — odpowiada diabeł, wbijając mu ożog pod żebro.

---

### NOWOCZESNY OKRUTNIK

Po śmierci Goering dostał się do nieba. Pyta go święty Piotr ile razy kłamał. Goering mówi, że jeden raz.

— To musisz w takim razie za karę obejść Drogę Mleczną dookoła piechotą.

— Zjawia się Hitler.

— Ile razy kłamałeś? — pyta św. Piotr.

— Dwa razy.

— To dwa razy musisz obejść mleczną drogę.

Po chwili zjawia się Gobbels z motocyklem.

— Po coś przyprowadził motocykl? — pyta św. Piotr.

— Bo ja bym wolał pokutę odbywać nie na piechotę.

---

### WOLNO-Ć TOMKU...

Prof. Stroński pisze nam:

W jednej z mych rzeczy poprzednich wydrukowano: wolność Tomku w swoim domku. Nie chciałbym być odpowiedzialny za uchybianie pięknej mowie polskiej. Stare i poprawne brzmienie jest: wolno-ć Tomku w swoim domku, tj. wolno ci Tomku. Przysłowie to odnosi się, jak wiadomo, do wszystkiego z wyjątkiem właśnie swobód błędów w dzienniku czy tygodniku jako swoim domku. W pewnym tygodniku istnieje podobne powiedzenie: bieda'ć Leszku w pustym mieszku.